Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**" w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**" wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:"

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 12 Września.** **№ 82.**

Bendlikon, 12 września.

Ludzkość dwojakiemi drogami i środkami dąży naprzemian i nieprzerwanie do celów, które jéj myśl Boża w dniu stworzenia naznaczyła: do światła, wolności, do pełnego używania praw człowieczych i ogólnego dobrobytu, do doskonałości moralnéj i materjalnéj. Drogami i środkami temi są: stopniowe spokojne rozwijanie się, przez powolne przekształcanie każdorazowych warunków istnienia, normalne usuwanie i pracowite niszczenie zawad na téj drodze doskonalenia się; lub olbrzymie przeskoki, gwałtowne wstrząśnienia i tytańskie druzgotanie przeszkód tamujących jéj naturalny pochód ku Bożemu celowi:

Tamta droga to droga postępu, tę drugą nazywamy rewolucją.

Pierwsza dobra do łamania się z przeszkodami naturalnemi, wynikającemi z logicznego rozporządzenia najwyższéj woli, która ludzkości kazała wiecznie walczyć, dając życiu za główny charakter ruch, tak jak śmierć uczyniła spoczynkiem a spoczynek śmiercią.

Druga konieczna, kiedy przeciw przeznaczeniu ludzkości występuje siła złego i stawia mu nie normalne, niesłuszne przeszkody; kiedy przeciw światłu, wolności, prawom człowieka i jego moralnéj doskonałości, występują do walki, nie jego przyrodzona, zdolna do kształcenia się dziecięca niemoc i nieświadomość, ale szatańskie utwory: obskurantyzm, tyrańja, zwierzęce barbarzyństwo, przywileje kastowe i prawo mocniejszego.

Ludzkość ufna w swoje nieulegające ani rozumowemu zaprzeczeniu ani przedawnieniu prawa, cierpliwie szermuje przeciw coraz nowym, coraz odradzającym się zawadom, dopóki złe walczy chytrością, intrygą, podstępem, skrytemi drogami, zasłaniając potworne oblicze maską obłudy; ale jeśli ośmielone tą cierpliwością, oślepione spokojnym oporem, niecierpliwe prędkiego zwycięztwa, zaufane w swą siłę, wrogie zastępy zapominają przepisów ostrożności, i wyrzekając się przyrodzonéj chytrości, bez sromu, jawnie, z podniesionem bezwstydnie czołem zaczynają deptać z zuchwalstwem owoce chwalebnych prac ludzkości, wtedy sama zbrodnia przygotowuje sobie karę; odwieczne prawo natury, że działanie równe jest oddziałaniu, przeciw gwałtownemu naciskowi gwałtowny wywołuje odpór, i jeden silny wybuch w proch druzgocze sromotny budynek przeciwnego bożym i ludzkim prawom despotyzmu i barbarzyństwa.

Zbliżamy się do takiego kataklizmu polityczno-socjalnego.

Nie nauczeni doświadczeniem, nie poprawieni tylokrotną krwawą i sromotną kaźnią, apostołowie despotyzmu, słudzy ciemnoty, nieprzyjaciele najpiękniejszych, najdroższych dóbr człowieka, wolności i światła, po setny raz w historji świata wzięli się na nowo do ujarzmienia ducha, i spętania ciała ludzkości. Na jéj zgniecionym karku, bluźnierczo wzywając imienia Bożéj łaski, wznoszą samowładztwo kilku jednostek, przywłaszczających sobie wyższość bezwzględną nad miljonami równych sobie stworzeń. Bezkarnie i bez kontroli szafując krwią, życiem, własnością jednostek, rodzin, narodów całych, obdzierając je z dóbr które sobie wiekową pracą i poświęceniem wywalczyły, a które im się z prawa przyrody i z woli Twórcy, jako ich dziedzictwo na ziemi należy.

Ślepi, nie widzą że zbytkiem bezprawia przyspieszają wybuch wulkanu chwilowo drzémiącego, na którym bezbożny swój gmach budują; nie przewidują, że im szerzéj rozciągają swoje sieci ucisku, tém liczniejsze gromadzą materjały, tém rozciąglejsze przygotowują miny, które ich mają wysadzić w powietrze, i może, co daj Boże, ostatni raz zgotować im i ich zasadom zagładę.

Chwila ta ciągle zbliża się; ale aby wybuch mógł być w zupełności skutecznym, aby zagłada złego mogła być zupełną i ostateczną, potrzeba aby wybuch był tak rozciągły jak rozciągłą jest ściśle spojona sieć despotyzmu i tyranji.

Dotychczasowe cząstkowe wybuchy, cząstkowe tylko sprowadzały rezultaty, i ślady ich wspólném usiłowaniem sprzymierzonych i razem działających wrogów, bez trudu bywały zacierane. Trzeba więc jednoczesnego, ogólnego wybuchu, trzeba solidarności w walce i solidarności w obronie wywalczonych korzyści; przeciw związkowi tyranów, trzeba związku nierozerwalnego ludów.

Wspomnienie
O ROMUALDZIE TRAUGUCIE.
(Dokończenie).

Gdy się to dzieje, 13 czerwca obydwa oddziały tego zakątka, działające poprzednio w różnych częściach kraju, biegiem wojny zbliżają się ku sobie, ale tylko na to, aby w kilko-milowéj przestrzeni jeden od drugiego doznać porażki.

Jak powiedziałem, 13 czerwca Egger przybył do Horka, i mając Traugutta jak w ręku, postanowił zgnieść go zupełnie. Z rana, jak zwykle, bój się rozpoczął, Traugutt swój obóz oszańcował i tu postanowił bronić się do upadłego. Moskale pod osobistém dowództwem Eggera zaczęli atakować nasz obóz. Bój zawrzał ogromny. Dwa ataki moskiewskie, każdy po kilka kompanji piechoty, zostały odparte. Traugutt był wszędzie na najniebezpieczniejszych miejscach, on wszystko widział, wszystkiemu zapobiegł, pod jego okiem najsłabsi przemieniali się w bohaterów. Widząc Moskwa, że nie łatwo idzie z rozbiciem téj małéj garstki naszych, zbiera swe siły, i podwójną kolumną trzeci szturm przypuszcza, lecz i tym razem nasi dotrzymują placu i celnemi strzałami zatrzymują cisnące się żołnierstwo, które chwieje się i cofać zaczyna. Widząc to Egger, poskoczył sam naprzód, w téj chwili koń pada pod nim i sam dostaje lekki postrzał w rękę, lecz nie zważając na ranę, prowadzi mężnie kolumnę do ataku. Moskale rozgrzani niezwykłym widokiem jenerała swojego na przodzie, rozwścieklenі ogromnemi straty, jakie ponieśli, rzucają się znowu naprzód, i wtedy zdołali wyprzeć naszych z obozu. Utrata amunicji i wszelkich rekwizytów wojennych, a przytém nieodstępne po każdéj porażce osłabienie ducha, spowodowało, że odwrót przeszedł w rozsypkę i Traugutt tylko z małą liczbą ludzi wycofał się z boju. Moskwa zaraz po zdobyciu obozu poczęła mordować wszystkich rannych, i doktora Pawłowskiego przy opatrywaniu rannego zakłóto bagnetem. W téj bitwie poległo naszych 14, a moskale dobili rannych z téj i poprzedniéj potyczki także kilkunastu, tak, że strata z naszéj strony przeszła 30 ludzi. O stratach Moskwy nie wiadomo, bo została na placu boju. Tylko Egger się wyraził: „że przy nim plac boju, ale przy Traugucie zwycięztwo."

To się działo pod Horkami, o kilka mil ztamtąd na granicy Brzeskiego powiatu i królestwa Polskiego, Stasiakiewicz party przez Moskwę, przechodzi Bug w Domaczewie i staje nad ranem we wsi Czersku, tu zaatakowany przez moskali, po krótkiéj bardzo walce traci 10 zabitych, kilkunastu niewolnika i cały obóz, a oddział poszedł w rozsypkę. Tak jednego dnia rozbite nam zostały oba oddziały, działające lub przynajmniéj wyszłe z téj okolicy. Szczęściem już było przygotowane zebranie się oddziału mającego iść na posiłek Trauguttowi, więc rozbitki mianowicie z oddziału Stasiakiewicza, zaraz nazajutrz po bitwie mogły być zebrane i pod dowództwem Leliwy wyruszył nowy oddział z 200 ludzi, udając się w Kobryńskie dla zebrania żołnierzy po Traugucie i przejścia pod jego rozkazy.

Traugutt tymczasem sam udał się w Pińszczyznę, i tam starał się rozpocząć powstanie, lecz miejscowa organizacja w obec wszędzie rozstawionych załóg moskiewskich, nie odważała się formować oddziału a tylko przygotowała wszystko i zażądała wkroczenia jakiego zbrojnego oddziału dla wystąpienia u siebie zbrojno. Traugutt więc wzywa Leliwę, bo szczęśliwym i zręcznym marszem potrafił się przedrzéć przez powiat Kobryński napełniony moskalami, zbierając po drodze żołnierzy rozkwaterowanych z oddziału Traugutta i ku końcowi czerwca wchodzi w Pińszczyznę, gdzie się zaraz przyłączył Traugutt i objął na nowo dowództwo nad tym oddziałem i rozpoczął drugą wyprawę która trwała do końca lipca. Śród ogromnych błot przeciętych siecią rzek, w niezaludnionych obszarach, otoczona i ścigana przez przeważne siły moskiewskie, ta garstka ludzi zdolna była jednak wytrzymać trzy większe potyczki i kilkanaście utarczek małoznacznych, i pomimo że moskale zewsząd otoczyli Traugutta, on jednak potrafił im z całym oddziałem się wycofać i szczęśliwie uniknąć zupełnego rozbicia lub co gorsza niewoli moskiewskiéj. Najświetniejsza potyczka była w Pińszczyznie pod wsią Kołodnem, gdzie także uprzedziwszy Moskali, wciągnął ich w zasadzkę i mając tylko w boju 88 ludzi, wstrzymał i odpędził trzy kompanje piechoty, które go atakowały. Innych bitw i starć nie pamiętam, gdyż wszystko się to odbywało w bezludnéj okolicy głębokiego Pińskiego Polesia, między rzekami Styrem, Horyniem i Stochodem. W końcu Moskale tak otoczyli nasz ten oddziałek, że przez 10 dni Traugutt i wszyscy żołnierze żyli tylko świeżym serem pseudo-szwajcarskim, wziętym w większéj ilości z fabryk serów. To ostatecznie fizycznie osłabiło Traugutta, jako téż i wszystkich jego ludzi, trzeba było co najprędzéj wycofać się z tych okolic, bo możnaby było z głodu zginąć. Moskwa poniszczyła wszędzie przeprawy, w kilku tylko miejscach zostawiając załogi dla pilnowania rzek, które zupełnie odcinały nasz oddział od zachodu. Trzeba było rozdzielić oddział na kilka części i tym sposobem uskutecznić przeprawę przez Horyń. Szczęśliwie się to udało wszystkim oddziałom, które wyszedłszy z Pińszczyzny, po krótkim odpoczynku dostały się do innych oddziałów działających koło Białowieżskiéj puszczy. Traugutt ze 20 ludzi prowadzonych przez Leliwę, udał się wprost na zachód przedzierając się do Królestwa Polskiego. Po drodze zostawiał swych towarzyszy po domach i na końcu samoczwart w końcu lipca przybył w Podlaskie, wycieńczony i osłabiony do niepoznania. Po parotygodniowym wypoczynku na Podlasiu, udał się do Warszawy i tam jego praca na innem stanowisku na szersze prowadzona rozmiary, kiedyś gdy nadejdzie czas stosowny, opisaną zostanie przez bardziéj odemnie wtajemniczonych.

Traugutt był miernego wzrostu, brunet, oczu bystrych chociaż ukrytych pod okularami, twarzy ściągłéj z wystającemi ostro skroniami, włosy nosił krótko przystrzyżone stojące do góry i brodę nie wielką. Fizognomją miał tak wybitną, że dosyć było raz go widzieć, aby ta twarz na zawsze utkwiła w pamięci. W oddziale wprowadził porządek i karność największą, któréj zawsze nadzwyczaj surowo przestrzegał. Poświęcenie się jego i wiara w świętość naszéj sprawy, były bez granic. Codziennie w obozie sam odbywał modlitwę, krótką i zawsze improwizowaną. O wszystkich ruchach tak swoich jak i nieprzyjaciela zawsze zachowywał największą tajemnicę, kilku tylko oficerom dając rozkazy, aby na przypadek jego śmierci wiedzieli jak daléj poprowadzić oddział. W żołnierzu wyrobił ufność w siebie bez granic i w najsmutniejszych przejściach, gdy prawie nie było wyjścia, wszyscy byli spokojni, bo póki z niemi był Traugutt, wierzyli, że on z najgorszego położenia potrafi ich wyprowadzić.

Nie wiele miał środków pod ręką, a i temi które posiadał, wiele dokazał. Nie będąc wojskowym, nie umiem ocenić jego sposobu prowadzenia wojny. Jedno wiem tylko, że był kochany i waleczny, a kto się raz zbliżył do ś. p. Romualda, ten go zawsze ze czcią wspominać będzie. Śmierć jego męczeńska nowego blasku czynom dodała, i wprowadziła go w poczet ludzi długiéj i chlubnéj sławy!

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 4 września.

Myliłby się bardzo ktoby sądził że pod najazdem moskiewskim własność zagrożona jest tylko w czasie otwartéj wojny; absolutny, niczem nie umiarkowany despotyzm jest rozumie się, panem życia i własności, a w konsekwencji, każdy urzędnik despoty, wraz z cząstką władzy otrzymuje i prawo do zaboru naszéj własności. Przykłady dzień w dzień się napotykają. Moskale nietylko po zamachu na Berga złupili pałace Zamoyskiego, zabrali własność kilkuset rodzin, ale i dziś, wydając wyroki potępiające podziemnego jakiegoś sądu wojennego, bo go nikt nie widzi i niesłyszy w czasie funkcjonowania, kradną i łupią jak najsamowolniéj. „Dziennik Warsz.“ zbijając niby fałszywe doniesienia „Bresl. Ztg“, powiada że hr. Stan. Zamoyski był winnym w zamachu przeciw Moskalom i za to został skazany do ciężkich robót, hr. Berg go ułaskawił i skazał go tylko na zapłacenie 25.000 rs. kary i wygnanie do Rosji. Proszęż mi powiedzieć czy najprzód niesłusznie ja nazywam podziemnym taki rząd, który tajemnie porywa do więzienia, tajemnie bada, tajemnie sądzi i tajemnie wywozi, boć dopiero w skutek doniesień zagranicznych gazet półgębkiem zawiadomił o losie hr. Zamoyskiego, a ileż tysięcy wywiózł i zamordował, nie donosząc o tem nikomu, najgłębsze zachowując milczenie, jakby to nieobchodziło tysięcy familji i całego kraju! „Dziennik Warsz.“ twierdzi, że Zamoyski był winien, ale nie raczy najmniejszéj dać wzmianki jakiego to rodzaju było przewinienie? na jakich dowodach wyrok oparty? Wiadomo dobrze, że hr. Stanisław Zamoyski w czasie aresztowania miał przy sobie 700,000 złp. w listach zastawnych i zabrał je ze sobą, ażeby nie zaginęły w tumulcie. Wiadomo że pieniądze te złożone zostały do depozytu jenerałowi Jermołow, komendantowi cytadeli warszawskiéj; wiadomo że pani Jermołow w kilka miesięcy po aresztowaniu Stanisł. Zamoyskiego zmieniała kupony od tych listów zastawnych, że poznano numera i że Dyr. Tow. rozpoczęła badania o te pieniądze. Ciekawa rzecz wiedzieć co się z niemi stało po wywiezieniu tajemnem Zamoyskiego, każdy inny rząd jawny zdałby rachunek, ale od podziemnego ciężko to wydobyć. W podziemnym rządzie jak w otchłani giną ludzie, pieniądze, a niemożna zażądać rachunku; ludzie giną męczarniami w podziemiach więzień, w stepach Sybiru; pieniądze giną w podziemiach brudnych żądz chciwości i rozpusty urzędników moskiewskich. Jak dalece tu bogactwo jest zarazem tytułem do prześladowania mamy przykład na Auguście Potockim, właścicielu Wilanowa, którego nikt przecież nie posądzi ani o patrjotyzm, ani tembardziéj o rewolucjonizm. Że jednak ma wielki majątek, znaleziono winy: w jego dobrach w Willanowie, kilku nieznajomych ludzi napadło na żandarma moskiewskiego, czy żandarm napadł na nich, i w bójce ztąd powstałéj, moskal stracił życie; ztąd pretekst bardzo słuszny do p. Augusta, nałożono na niego kontrybucję 100,000 rs., a że hrabia oddawna za granicą, za legalnym paszpotem, musiał więc wypłacić jego pełnomocnik. To rzecz nieco dawniejsza, ale jest i świeża, potrzeba widać było Moskalom pieniędzy, zkąd wziąć? p. Potocki taki bogaty! musi mieć jeszcze. Wynaleziono więc że w r. 1862 wystawiono w Wilanowie krzyż. Krzyż to emblemat rewolucyjny, choć bez żadnych oznak, pamiątek, napisów; prosty krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Za taką zbrodnię popełnioną na terytorjum p. Potockiego, przysłano rządcy awizację na zapłacenie 50.000 rs. Awizację tę odebrał rządca właśnie w chwili kiedy odbywał się świetny bal w Natolinie, sąsiednim folwarku, należącym także do Potockiego. Swietny bal, ależ kto go wyprawiał? gospodarzy nie ma oddawna. Po co gospodarza? znana gościnność polska! przyszli więc goście, kazali sobie otworzyć, a gdzie nie pospieszono tam sami poukręcali zamki, sprowadzono z Warszawy kapele, krasawice, wódkę i zakuski — i bal! Tańczono noc całą i pito, poprzewracano wszystko do góry nogami, popsuto wiele zabytków starożytności, pozabierano bez ceremonji co się podobało, zniszczono cały ogród fajerwerkami i illuminacjami i ogłoszono w „Dzien. Warsz.“ że się doskonale bawiono, nie przydając nawet podziękowania lub przeproszenia dla gospodarza, który się zdziwi że miał gości! Park w Natolinie mieści w sobie zwierzyniec, a że broń od kilku lat poodbierano, więc dziczyzna rozmnożyła się bardzo. Spostrzegli ten zbytek oficerowie moskiewscy i są tak usłużni że wyręczają gospodarza i dzień w dzień sprowadzają do Warszawy z Natolina mnóstwo zabitych bażantów, zajęcy, sarn, itp. Tak samo obchodzą się i ze zwierzyńcami w innych miejscach.

Kilka dni temu odbyło się posiedzenie akcjonarjuszów drogi żelaznéj Warsz.-Wied. i Warsz.-Bydg. P. Muschwitz wbrew ustawie i kontraktowi z rządem, mianowany przez Berga prezesem rady zarządzającéj, wniósł projekt nowego statutu towarzystwa i odegrał komedję głosowania, a nawet rozpraw, która doskonale maluje tutejsze stosunki. W statutach dawniejszych zatwierdzonych przez rząd moskiewski, przy podpisywaniu kontraktu był art. 20 téj treści, że prezesem Towarzystwa może być tylko Polak, a dwie trzecie członków rady zarządzającéj musi być także krajowców. P. Muschwitz w nowych statutach umieścił, że prezesem nie może być Polak, a dwie trzecie rady zarządzającéj musi się składać z Niemców i Rosjanów. Inne artykuły w podobnym guście, cała ustawa napisana i odczytana została w języku niemieckim. Po skończonym odczycie jeden z akcjonarjuszów oświadczył, że nierozumie po niemiecku, chciałby więc aby to samo odczytano po polsku. Delegowany ze strony policji pułkownik Moeller, wyjął ołówek i pugilares, przystąpił do interpelującego i zapytał go o nazwisko. Taka demonstracja nastraszyła innych, którzyby może poparli to żądanie. Następnie p. Muschwitz zapytał czy towarzystwo chce poddać pod głosowanie statuta en bloc, czy też pojedyncze paragrafy, ale on ze swéj strony proponuje przyjęcie en bloc. Ktoś wystąpił znowu z przeciwnym wnioskiem, a p. Moeller, znowu dobył ołówek i zażądał nazwiska. Głosowanie odbyło się w ten sposób, że p. Muschwitz oznajmił, iż życzeniem jest hr. Namiestnika ażeby nowa ustawa była przyjęta, a kto jest przeciwny rządowi niech wstanie. Nikt nie miał już ochoty demonstrować i narażać się na kontrybucję co najmniéj, ustawa więc została przyjętą. A przecież tu chodziło o prywatną własność; były to wewnętrzne interesa spółki, która zawarła kontrakt z rządem na innych zupełnie warunkach. „Dziennik Warsz.“ może napisać że „nietylko cenzura u nas prawie wcale nie istnieje“, ale i wolność obrad, głosowanie, rozrządzanie własnością jest zabezpieczone.

Kronenberg bankier, uzyskał koncesję na drogę żelazną do Brześcia Litewskiego, chciał koniecznie budować kolej z Warszawy do Lublina, ale Berg chce mieć kolej do fortecy raczéj niż w strony korzystne dla rozwinięcia handlu i produkcji krajowéj.

Dybek, profesor Szkoły głównéj, rzeczywiście dostał pomięszania zmysłów w cytadeli, jeszcze nie wywieziony.

Na Litwie Murawiew wygania wszystkich nauczycieli, guwernerów i guwarnantki, pochodzenia polskiego i religji katolickiéj. Już kilka tych osób przybyło do Królestwa.

Z Augustowskiego, 4 Września.

△ Po miesiącu przerwy z radością witamy na nowo wychodzącą „Ojczyznę“. Jesteśmy pewni, że pod szwajcarskiem niebem, na ziemi wolnego narodu, nie dosięgną was gromy świętego przymierza. Zabezpieczeni od pocisków téj trójcy, dont „la politique est celle de l'enfer,“ swobodnie będziecie mogil wygłaszać prawdę, opowiadając światu prześladowanie naszéj narodowości i stając w obronie ujarzmionych ludów, zaś irritabili generi Imperatorum Regum que rzekniecie z Salletem:

„Mit Recht und Unrecht schalten eingenwillig
Darf Keiner, weil er „gottgesalbt“ sich schilt,
Was Einem recht ist, ist dem Andern billig,
Denn jeder Mensch ist Gottes Ebenbild.
Drum wie ihr wollt, dass wir an euch thun sollen,
So thut an uns! sonst wird die Zeit sich nah'n,
Wo Alle werden so an euch thun wollen,
Wie ihr bisher an ihnen habt gethan!“

Wyrażając życzenie, aby ta chwila przez Salleta pożądana; jak najprędzéj nadeszła, przystępuję do mego obowiązku kronikarskiego.

Po przejściu naszego województwa pod cywilny i wojenny zarząd Berga, wojska zostające pod rozkazami Wieszatiela, wynoszą się ztąd, udając się do Kowna, gdzie oczekują na przybycie cara. Oficerowie murawjewoscy z żalem opuszczają niniejsze strony; obłowili się bowiem porządnie, już to rabując i wybierając kontrybucje na swoją rękę, już to każąc sowicie sobie płacić za swoje rzekome usługi (jak np. że ci spokojnie pozwoli siedzieć w domu, że nie przyjęli na ciebie fałszywych denuncjacji, i t. d. i t. d.), już to wreszcie zaciągając u tutejszych mieszkańców pożyczkę na wieczne nieoddanie. Niektórzy oficerowie przed wymarszem ztąd, starali się w pogranicznych miasteczkach pruskich posprzedawać rozmaite przedmioty, pozabierane pod pozorem, że takowe mogą służyć powstańcom. Wszakże na kradzione rzeczy nie znaleźli kupców, chociaż za bezcen je oddawali.

Na miejsce tych pijawek, co bezkarnie krew i mienie nasze wysysały, Berg przysyła nam kozaków, opatrzonych w nahajki, w te niezbędne instrumenta łaskawości moskiewskiéj. Namiestnik carski chce nam pokazać, iż jego rządy będą łagodniejsze od rządów Wieszatiela, odtąd już nie szubienica, ale nahajka ma kierować naszemi uczuciami, z kozakami przysyła nam na naczelnika wojennego czterech północnych powiatów, jednego z najokrutniejszych jenerałów Wieszatiela, Ganeckiego, a na naczelnika ptu Łomżyńskiego znanego z Siedlec ze srogości jenerała Drejera.

Dla pokazania światu, że Berg jest więcéj ludzki, niż Murawiew, została zorganizowaną nowa komisja śledzcza w Suwałkach, którа głosi publicznie, iż mnóstwo ludzi z woli Wieszatiela poniosło jak najniewinniéj karę śmierci lub niewiedzieć za co pokutuje na Syberji. Dziwne, jak widzicie nastały u nas czasy, — rozbójnicy mają wzajemnie sobie wykładać naukę moralności!... Powiadają nawet, że w Warszawie pojawiło się jakieś tajne moskiewskie pismo, krytykujące rządy Murawjewia na Litwie. Jeżeli rzeczywiście takie pismo istnieje, to jeszcze trudno oznaczyć, czy ono jest samodzielnym głosem rosyjskim, czy też głosem z insynuacji Berga pochodzącym? Być może, iż w obec gwałtów i bezprawia na nas dokonanego, poruszy się sumienie moskiewskie i choć słabo odezwie się w imię prawdy. Że rząd moskiewski nie ufa figurom nawet rosyjskiego pochodzenia, to dowodzą świeże zmiany w zarządzie wojennym. Rodzielono Rosję na dziesięć okręgów wojennych, a naczelnictwo nad niemi oddano samym niemcom. Tylko Wieszatiel-Murawiew i ograniczony Bosakowski uznani zostali za godnych obok niemców do piastowania władzy pretorjańskiéj. Czyliż takie oddawanie w obce ręce, nieprzyjaźne żywiołowi rosyjskiemu, nie obruszy samych Moskali.

Komisja włościańska, odbywając objazdy, przyrzeka klasę wyrobniczą obdzielić gruntami. Ztąd czeladź dworska i wiejska wypowiada służbę, a oddając się próżniactwu i fałszywym skargom na swoich pryncypałów, czeka, aż się spełnią owe obietnice komisji. Z tego powodu brak u nas robotnika, a do tego niestała pogoda niepozwoliła sprzątnąć oziminy.

W ten poniedziałek Zubkowy, Tatyszczewy, Dereneccy. et consortes na dworcu kolei w Kownie, urządzili owację dla baryni Murawjewowéj, żony Wieszatiela. Starowiercy wręczyli jéj kwiaty w srebrnych koszykach, a panowie oficerowie stukali kieliszkami szampanskaho z połowicą naczelnika kraju północno-zachodniego. Widzicie z tego, że jeszcze nam nie brak bezpłatnych komedji.

Paryż, 5 września.

(H.) I. Wszystkie kwestje europejskie, które czy to razem czy też w pewnéj kolei po sobie występują na scenę, obchodzą nas o tyle jedynie, o ile są lub mogą być w związku ze sprawą naszą. Ważność ich przeto jest dla nas zawsze względną, gdyż zależy od ich oddziaływania bezpośredniego lub pośredniego na wypadki w naszéj ojczyznie. Każda kwestja poruszona może spowodowywać mniejsze lub większe zawikłania w Europie, co znów w koniecznem następstwie nastręcza nam sposobność wystąpienia z prawami naszemi do bytu niezależnego. Lecz właśnie dla tego, że takie nastręczać się mogą sposobności, należy nam się rozpatrzyć dokładnie i wszechstronnie w położeniu naszem i obmyślić środki, których użyć trzeba, aby podobne sposobności bezowocnie dla nas nie przemijały.

Licząc od pierwszego rozbioru ojczyzny naszéj w r. 1772, przebyliśmy lat 92 w najsroższym ucisku. Przeciąg tak długi czasu powinien nas był nauczyć, że podrywami kolejnemi i przeskakiwaniem z jednéj ostateczności w drugą nic nie dokażemy. Długie również doświadczenie wskazywało nam najwyraźniéj, że szafując krwią naszą na wysłudze drugich, nie potrafimy ojczyznie własnéj zapewnić jakiéj takiéj korzyści. To samo doświadczenie całowiekowe niemal dowiodło nam w sposób niezbity, że na własnych jedynie możemy polegać siłach, wszelkie zaś liczenie na pomoc zewnętrzną naraża nas na najcięższe zawody. Co więcéj mieliśmy już nie raz sposobność przeświadczenia się ze szkodą własną, że przewrotność polityków zachodnich używając porywczość naszą zręcznie za narzędzie dogodne do pewnych celów własnych, sprowadzała nas zawsze ze skutkiem na scenę działania, a gdy swego dopięła, poświęcała nas z bezsumiennością cyniczną a nawet z lekceważeniem. Ilekroć politykom tym potrzeba było zatrudnić czemś wrogów naszych, umieli zawsze rozbudzać w nas nadzieje, że byleśmy czy to w sposób demonstracyjny czy też w rzeczywistości walkę rozpoczęli, zachód nas pewnie nie opuści, ale moralne i materjalne da nam poparcie. Próżno odradzali zwykle rozsądniejsi i głębiéj w rzeczy wnikający obywatele, prąd nagły porywał wszystko, a dopiero skutek późniejszy okazywał niestety, że owe przestrogi były aż nadto uzasadnione. W późniejszych artykułach zestawię historycznie owe bolesne doświadczenia nasze, a na teraz ograniczę się na samem stwierdzeniu prawdy niewątpliwéj, że po tylu ciężkich zawodach co do odzyskania bytu niezależnego z pomocą obcą, trzeba nam sumiennie a oraz trzeźwo rozważyć, jaką obrać drogę, aby nie tylko na podobne zawody sprawy narodowéj nie narażać, ale przytem zapewnić jéj zwycięztwo w bliższéj lub dalszéj przyszłości. Takie rozpatrzenie się wszechstronne jest obecnie po ostatnich wypadkach tem niezbędniejsze, aby z jednéj strony zapobiedz zwątpieniu, które może sprowadzić najszkodliwsze oddziaływanie, a nawet reakcję w najgorszem wyrazu tego pojęciu w łonie samego narodu, a z drugiéj zapewnić sobie możność dalszéj pracy w sprawie naszéj. Rzecz prosta, że w ciągu tego rozpatrywania się i w obecnem położeniu i w wypadkach, które je poprzedziły a nawet jako konieczne następstwo loiczne spowodowały, wypadnie nam nieraz z ostrą wystąpić krytyką tak przeciw używanym środkom jak niemniéj przeciw czynnościom przedsiębranym. Celem jednakże téj krytyki nie będzie walka z ludźmi, którzy jakąkolwiek odgrywali rolę, a chociaż pobłądzili, zasługują zawsze na cześć z powodu poświęcenia nieograniczonego dla sprawy. Walka zresztą podobna byłaby bez korzyści dla ojczyzny, gdyż niepodobna odrobić tego, co już jest czynem dokonanym. Celem więc wyłącznym téj krytyki będzie wydobycie z niepowodzeń dawniejszych i świeżych nauki, jakie obrać trzeba drogi, aby mimowolnie w te same nie popaść błędy, ale przeciwnie na podstawie doświadczeń najboleśniejszych urobić sobie system postępowania, który niezależny w niczem od wpływów obcych nastręczy nam możność urzeczywistnienia nadziei naszych własnemi siłami. Ponieważ to przedmiot i obszerny i ważny, pozwolicie przeto, że pomijając na teraz politykę bieżącą, poświęcę mu dłuższy nieco szereg pierwszych moich korespondencji, z których każda pewną znów całość sama dla siebie stanowić będzie.

Uważając korespondencję niniejszą jako słowo wstępne do późniejszych, które z nią będą w związku, sądzę nie od rzeczy zestawić w niéj niektóre zasady przewodniczące całéj pracy méj, aby czytelnicy z góry wiedzieć mogli, z jakiego stanowiska na wszystko myślę się zapatrywać, co tylko sprawy narodowéj dotyczy. Będzie to pewien rodzaj wyznania wiary a oraz programu, jaki sobie dziś każdy zakreślić powinien, kto tylko w ten lub inny sposób zamierza służyć sprawie narodowéj.

Tu przedewszystkiem trzeba sobie powiedzieć, że skoro wojna powstańcza w właściwem wyrazu tego znaczeniu ustała, a dalsze nawet jéj trwanie jest na dziś bezwzględnie niemożebnem, musimy każde usiłowanie uważać za zgubne, któreby zamierzało podtrzymywać dalszą agitację powstańczą. Teraz bowiem nikt rozumny nie może przypuszczać, że taka agitacja

zdoła jakikolwiek osięgnąć skutek praktyczny dla sprawy. Za to utrzymując czujność tylko wrogów naszych, naraża ziemie polskie na bezowocne marnowanie powstałych jeszcze po klęsce poniesionéj zasobów moralnych i materjalnych, a co gorsza utrudnia każdą inną pracę w sprawie narodowéj, któraby dążyła do wytworzenia i skupienia sił wewnętrznych ojczyzny naszéj.

Powstanie zbrojne spowodowało utworzenie się władzy kierowniczéj, która skupiając w sobie całą potęgę narodu, musiała być faktycznie dyktaturą a nie mogąc się ujawnić, sterowała z ukrycia wszystkiemi sprawami w sposób pozornie najodpowiedniejszy celowi. Skoro przeto fakt powstania był przez naród uznany, mogła na podstawie tego uznania władza owa domagać się bezwarunkowego posłuszeństwa, a tem samem rozrządzać krwią i mieniem obywateli na rzecz powstania, dopóki takowe nie skończy się albo zupełnem zwycięztwem, albo upadkiem całkowitym. Dopóki więc trwało powstanie, miała i owa dyktatorjalna władza rozumną podstawę bytu. Chociaż była czemś wyjątkowem (anormalnem), odpowiadała przecież wyjątkowości położenia, spowodowanéj zbrojnem powstaniem. Po upadku jednakowoż powstania zmienia się zupełnie położenie, a skoro dotychczasowa wyjątkowość nie istnieje, przechodzimy w pewien stan normalny, gdzie i środki wyjątkowe nie mogą być używane. Władza przeto dawna z swym charakterem dyktatorjalnym winna być zmienioną, ponieważ nie może być przewodniczką prac odmiennéj całkiem natury, które obecnie rozpocząć należy. Nie przeczę wprawdzie, że od chwili rozszarpania ojczyzny naszéj, jesteśmy nieustannie w położeniu wyjątkowem: lecz inną jest wyjątkowość stała czyli normalna, a inna powstańcza. Jeżeli więc mówię o stanie normalnym, mam na względzie pierwszą i odpowiednie jéj prace i usiłowania, które zupełnie innéj są natury niż to wszystko, co się dzieje i działo w ciągu powstania zbrojnego. Władza sterownicza, którą się z stanu tego normalnego wytworzy, i która idee Rządu narodowego zachowa, nie może zakrawać na dyktaturę rozkazującą bezwarunkowo, ale przestać musi na samem przewodnictwie w pracach i utrzymywaniu jednolitości we wszystkich usiłowaniach narodowych.

Taka władza kierownicza czyli przewodnicząca narodowi w pracy odrodzenia nie może być wytwarzaną nigdzie za granicami ziem polskich, ponieważ tylko ludzie w kraju zamieszkali mogą być zawsze dokładnie obznajomieni z każdochwilowem położeniem tegoż, i odpowiednie takiemu położeniu obierać i wskazywać drogi i środki działania. Wychodźcy polscy mogą wprawdzie ze skutkiem współdziałać w téj pracy narodowéj, lecz niewolno im rościć sobie prawa do jakiéjkolwiek samoistności niezależnéj od wspomnianéj władzy krajowéj, a mniéj jeszcze do przewodniczenia narodowi. Prócz tego nie należy zapomnieć, że każde wychodźtwo jest nieszczęściem, zmuszającem obywateli osobiście zagrożonych do szukania przytułku i schronienia za granicami ojczyzny. Im większa jest ilość wychodźców, tem dotkliwszy kraj ponosi ubytek w siłach, gdyż nie ulega wątpliwości, że obywatel w kraju jedynie z korzyścią dlań pracować może. Z tego więe względu twierdzimy, że jest obowiązkiem każdego wrócić do ognisk domowych, jak tylko bez niebezpieczeństwa osobistego będzie to mógł uskutecznić.

Należy raz już stanowczo wypowiedzieć, że jakkolwiek wolno wymagać od obywateli wszelkiego rodzaju poświęceń na rzecz sprawy, to byłoby występnem narażać ich mienie, wolność lub życie na niebezpieczeństwo dla mrzonek i fantazji złudnych tego lub owego agitatora bez względu nawet, czy on sam naraża się osobiście, czy też z bezpiecznego miejsca drugich wystawia na ciosy wrogów bez jakiejkolwiek uzasadnionéj nadziei powodzenia. Doświadczeń tego rodzaju przebyliśmy już zbyt wiele, i dla tego właśnie nie chcielibyśmy być bawidełkiem tych ludzi, którzy kierując się samym tylko zapałem, drobnemi środeczkami na wielkie rzucają się przedsięwzięcia.

Co do strony społecznéj usiłowań naszych byłoby zbytecznem dowodzić, że nam pod żadnym warunkiem nie wolno się cofać po za powstanie ostatnie. Punktem a quo jest równość obywatelska bez względu na wyznanie, różnice majątkowe lub zatrudnienia czyjekolwiek. Lecz nie dążymy do równości w niewoli, lecz do równości w prawach obywatelskich i swobodach, bez których społeczeństwo ludzkie schodzi na stopę trzody bydląt posłusznych woli tego, co o nich i za nich myśli. Jakkolwiek powstanie nasze ostatnie się nie udało, zostawia przecież wielką pod każdym względem tradycję po sobie, a naszym obowiązkiem wprowadzać to wszystko w życie, co w niem było zamierzonem.

Lipsk, 7 września.

(X) Z miasta, które niedawnemi czasy było świadkiem nie legalnego postępowania z wami urzędników konstytucyjnego państwa; zkąd was moskiewskim złotem płatna policja nawet gończemi ścigała listami i nie mogąc ukarać waszego redaktora odpowiedzialnego, który żywot ukończył, groziła nawet korektorom waszym więzieniem i grzywnami... otóż z tego konstytucyjnego miasta przesyłam wam fakt, który jakkolwiek nie głośny, jest zdolny odpłacić wam za wszystkie przykrości na jakie przez 3-miesięczny wasz pobyt w Lipsku narażeni byliście. Fakt ten jest kompensatą za tyle bolesnych wrażeń na których wam tu nie zbywało.

Otóż młoda 15-letnia córka zacnego obywatela lipskiego, a dawnego wydawcy naszego pisma, panna Julja W., obciąwszy śliczne swe warkocze, pieniądze za nie otrzymane, za pośrednictwem jednego z członków organizacji złożyła na rzecz sprawy polskiéj... Fakt ten, jedyny w Niemczech, gdzie sympatja dla nas tylko w granicach czczych i to nie częstych nawet deklamacji objawiać się zwykła, jest godnym podziwu. Uważamy za nasz obowiązek donieść wam o nim w nadziei, że wraz z nami przyjmiecie go z całą serdeczną sympatją na jaką zasługuje. Pełnomocnik Rządu Narodowego nadesłał pannie Julji W. list dziękczynny za pośrednictwem osoby, która ofiarę na ręce jego przesłała.

W téj chwili znajduję w „Tagblacie“ nowy list gończy za trzecim już z waszych współpracowników obywatelem Wagner, któremu po wyprowadzeniu dla przypodobania się moskalom śledztwa, wydano złożony przez niego poprzednio w policji pasport i najspokojniéj dozwolono wyjechać z Lipska. Jest to nowy dowód konsenkwetności konstytucyjnego rządu saskiego, który w pierwszych dniach lipca r. b. zmusił obywatela E. Siwińskiego do opuszczenia w ciągu 24 godzin Saxonji, a w miesiąc późniéj wydał za nim list gończy.

Belgrad, 5 Września.

Mam obecnie przed sobą przedmiot, na który chciałbym zwrócić całą czytelników „Ojczyzny“ uwagę, a to: obrady skupsztyny. W nich odzwierciadla się Serbja, któréj bliskie poznanie tak jest dla nas, Polaków, ważne i potrzebne — ważne i potrzebne, raz dla tego, że Serbowie, którzy za czasów Herakliusza (w VII. wieku po Chrystusie) przesiedlili się z okolic Lwowa, są kością polskich kości, krwią polskiéj krwi, powtóre dla tego, że Serbja zajmuje wydatne w słowiańszczyznie stanowisko, znaczy, nie wiele wprawdzie, ale więcéj jak inne słowiańskie szczepy i plemiona, pozbawione prawa głosu, jedne przez Moskali, drugie przez Niemców, inne przez Turków. Serbji głos nie jest donośny, bo się dopiero wyrabia. Podobna ona do ptaka uczącego się latać. Głosem szczebiocze, lotem próbuje skrzydeł. Można się spodziewać, że kiedyś przemówi i poleci, jeżeli w ciągu nauki złe wpływy, złe rady i złe przykłady nie sfałszują jéj tonów, nie zwichną skrzydeł.

Skupsztyna odzwierciadla sobą Serbję. Są tacy co powiadają, że nie jest to zwierciadło wierne, że przy wyborach były starania, ażeby na obrady zeszli się ludzie nie chcący i nie umiejący krytycznie w czynności rządowe wglądnąć. Nie wchodzę, czy podobne starania miały miejsce, czy nie — a nie wchodzę dla tego, że tu stronnictw politycznych, w takiem znaczeniu jakie im w ucywilizowanych społeczeństwach nadają, jeszcze nie ma. To co by można nazwać stronnictwem, wyraża się tu w ten sposób, że jedni lubią Michała a nie lubią Aleksandra, drudzy lubią Aleksandra, nie lubią Michała. Dla czego jednakże lubią i nie lubią? — nie dla zasad, jakie ten i ów wyraża, ale dla różnych powodów, częścią osobistych, częścią nie mających żadnéj politycznéj ani nawet rozumowéj doniosłości: dla tego np. że Michał albo jego ojciec wydalił kogoś ze służby, odmówił pensji, że zaprowadza zmiany bez których ojcowie i dziadowie się obchodzili i było im dobrze, że nosi się w mundurze niemieckiego kroju, że trzyma szwabów w usługach, że i t. d., i t. d. Dla rozsądniejszych, wszystko jedno, ten czy ów na tronie zasiada: byle szczęście, przyszłość, rozwój Serbji miał na celu. Ci ostatni wiedzą, że w takiém położeniu w jakiém się Serbja znajduje, nic nie może być szkodliwszém nad wewnętrzne rozterki i gwałtowne wstrząśnienia, zwłaszcza, jeżeli rozterkom tym i wstrząśnieniom o nic jeszcze innego chodzić nie może, tylko o to, ażeby tron odebrać jednemu a oddać drugiemu. Żadnéj bowiem nie ma rękojmi, iż ów drugi będzie lepszym od pierwszego. Natura władzy nie jest tu taką, ażeby wpływ na osobistość księcia wywierała. Jest ona nieograniczoną, zarazem prawodawczą i wykonawczą i tylko w finansowym względzie od skupsztyny zależną. Zapewne, na zrobienie dobrego z takiéj władzy użytku, dobrze by wręczyć ją gieniuszowi, którzby od razu wzniósł naród i orlemi poprowadził go drogami. Ale jak trafić na geniusz? czy przerzucając książętami, czy czekając cierpliwie, aż w naturalnéj kolei opatrzność zeszle go Serbji?.. Jedno niepewne i drugie niepewne; ale drugie to ma za sobą, że zabezpieczając taki młody naród od wewnętrznych wstrząśnień, pozwala mu rozwijać się wewnętrznie, chociażby zresztą na tronie siedziała miernota. Serbowie przeto rozsądni nie należą do żadnéj partji, albo raczéj formują stronnictwo, które czy to pod Obrenowiczami, czyli téż pod Karagieorgiewiczami, pracuje nad tém, aby naród wprowadzić na drogę postępu i na niéj go utrzymać.

Z téj przeto przyczyny, obojętną dla nas jest kwestja, jakie stronnictwo — Obrenowiczów czy Karagieorgiewiczów? — wysłał naród do skupsztyny. Obojętną téż jest i ta kwestja, czy rząd księcia Michała robił jakie w czasie wyborów zabiegi. Kwestje te nic a nic, ani na zewnętrzną fizjonomię ani na wewnętrzną wartość skupsztyny, nie wpływają. W tym czy w drugim razie, zawsze by ona była tém czém jest: zgromadzeniem ludzi szorstkich i prostych, zamiast rozumu posiadających zdrowy rozsądek, wystarczający do prowadzenia małego gospodarstwa lub drobnego handlu i rozsądzania waśni o granice między sąsiadami, ale nie do rozstrzygania politycznych, społecznych, administracyjnych, ekonomicznych, finansowych lub edukacyjnych zadań, z któremi w naszym wieku, w obradach nad potrzebami chociażby jak najmikroskopiczniejszego państwa, nie spotkać się nie sposób. Obok poczciwości, serdeczności i takiéj miłości ojczyzny, że każdy członek zgromadzenia za Serbję z pewnością żywcem w ogień by skoczył, ogółowi skupsztyny nie można nie przyznać, braku intelligencji — braku, który obradom odbiera życie i ruchu ich pozbawia.

Nie spodziewajcie się więc w sprawozdaniach moich opowiadań, o parlamentarnych walkach. Na to się bynajmniéj nie zanosi. A chociażby i były jakie, to korespondent wasz wiedzieć o nich nie będzie, na obrady bowiem bardzo trudno się dostać. Publiczność dowiaduje się o nich ze sprawozdań urzędowego dziennika. Dla publiczności była uroczystość otwarcia, będzie jeszcze zamknięcia — z resztą nic.

Z powodu otwarcia, przemilczeć nie mogę drobnego jednego zdarzenia, charakteryzującego Moskali. Ciało dyplomatyczne, reprezentowane przez jeneralnych konsulów, zaproszone zostało na uroczystość. Ale że zaproszenie nie miało charakteru oficjalnego, więc konsulowie uradzili pomiędzy sobą wystąpić w czarnych frakach. Do narady téj należał i konsul moskiewski—i zgodził się na ogólnie zdanie. Nie dotrzymał jednakże słowa. Wszyscy koledzy jego przybyli w czarnych frakach, — on sam jeden w pełnym paradnym mundurze. Zrobił on to nie dla czego innego tylko, ażeby Serbowie powiedzieli, „pomiędzy tymi szukać mamy istotnych przyjaciół, którzy szanują narodowe nasze uroczystości.“ Dodajmy do tego wiadomość o 2000 dukatów, przysłanych przez rząd rosyjski na dotkniętych powodzią, a będziemy mieli fakciki świadczące dowodnie, o umizgach do Serbji.

Obrady skupsztyny rozpoczęły się od sprawdzenia wyborów, które wszystkie okazały się prawnemi, wyjąwszy pięciu, trzem brakło podpisu urzędnika, dwóch zaś deputatów zapomniało swoje pełnomocnictwa w domu. Równocześnie z dopełnieniem téj formalności, ad hoc komisja, ułożyła i odczytała zgromadzeniu adres w odpowiedzi na mowę tronową. Adres jednogłośnie bez dyskusji, został przyjęty. Wybrana deputacja wręczyła go panującemu księciu.

Nie będę ani w treści nawet powtarzał adresu. Jest on parafrazą mowy tronowéj. Co książc pochwalił, to pochwalił adres. Nie ma w nim nic własnego. Książe zapomniał wspomnieć o oświacie publicznéj — i adres zapomniał — i tylko jedno wyraził życzenie, ażeby zbrodnie polityczne surowiéj były karane od zwyczajnych. Dowodzi to pragnienia wewnętrznego pokoju, jakim jest kraj przejęty. Gdzieindziéj dowodziłoby czego innego, tu jednakże trzeba mieć wzgląd na jakość społeczeństwa i jego potrzeby.

Sprawdzenie wyborów i adres, zajęły trzy posiedzenia. Na czwartem dopiero przystąpiono właściwie do obrad, które rozpoczęły się sprawozdaniem ministra, o stanie oświaty w kraju.

Dla braku jednakże miejsca w niniejszéj korrespondencji, o ciekawem tem ze wszech miar sprawozdaniu napiszę w następnéj. Tu zaś, dla uzupełnienia obrazu fizjognomji skupsztyny, dodam tylko, że w niéj zasiada: handlarzy 40, księży 10, rolników 28, kmetów 23, prezesów sądów pokoju 12, bulibasza 1. Adwokatów, literatów, nauczycieli, profesjonistów, — ani jednego.

Dodam jeszcze (rzecz ze szkupsztyną najmniejszego nie mającą związku) że Napredak, dziennik serbski w Nowym Sadzie (Neusatz) wychodzący, wdając się w spór pomiędzy Słowem lwowskim a Wiestnikiem jugozapadnoj i zapadnoj Rosji o artykuł p. t. „kilka słów od prawosławnych chrześcijan do unijatów“ i stając po stronie Wiestnika, daje Słowu lekcję historji. Twierdzi, że prawosławie nigdy proszelitów przemocą nie robiło. W tym względzie odwołuje się do świadectwa historji kościołów prawosławnych, a między innemi i rosyjskiego. Zapomina biedny Napredak, o skasowaniu unji przez Mikołaja i prześladowaniu unijatów, o kasowaniu kościołów i klasztorów katolickich, o prześladowaniu katolików, o prawie o małżeństwach mieszanych. Tak to Napredak zna historję!...

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Prezes. Oskarżenie twierdzi. że pan towarzyłeś oddziałowi Taczanowskiego i brałeś udział w potyczkach pod Pyzdrami, Kołem i Ignacewem.

Obżałowany. Do obozu Taczanowskiego przybyłem 26 kwietnia i prosiłem go, aby mnie przyjął do swego oddziału. Odradzał mi, lecz ja oświadczyłem, że chcę wziąść udział w boju i dla tego miłoby mi było walczyć pod jego dowództwem. Dodałem, że przybywam jako prosty ochotnik i życzyłbym sobie tylko, aby mnie nie używano do służby polowéj, na co Taczanowski przystał. Bliższych szczegółów dalszych nie umiem podać.

Prezes. Czy pan sam tylko przeszedłeś granicę?

Obżałowany. Zupełnie sam i nic nie miałem z sobą.

Prezes. Na terytorjum pruskiém nie miałeś pan zatem żadnéj broni.

Obżałowany. Żadnej, zresztą nie wymagałem zająć w obozie żadnego ważniejszego stanowiska, gdyż nie mam wyobrażenia o wojskowości.

Prezes. W oskarżeniu kilkakrotnie jest wzmianka, iż ochotnicy musieli po przejściu granicy składać przysięgę żołnierską.

Obżałowany. Podczas mego pobytu w obozie nigdy o tem nie było mowy. Taczanowski jest prostym człowiekiem, który nie lubił dużo formalności. korowodów, dla tego też nie odbierał żadnych przysiąg. O ile mi wiadomo pozostawił on także wszystkich urzędników dawnych w urzędach, powiedziawszy im tylko, że odtąd muszą słuchać rozkazów rządu nanarodowego.

Prezes. Również jest mowa w oskarżeniu, że odbywano sądy wojenne i wykonywano wyroki tychże.

Obżałowany. Nim odpowiem na to zapytanie chciałbym tu podnieść, że w denuncjacji przeciw mnie

posunięto się tak daleko, iż twierdzono, jakobym wcale nie był rannym i ranę kazał sobie zadać sztucznie lekarzowi.

Naczelny prokurator Adlung. O tem nie ma wzmianki w aktach.

Rzecznik Elwen. Przepraszam, w téj chwili właśnie odszukałem w aktach ten szczegół. Niejakiś Połomski (?) miał powiedzieć p. Baerenspungowi, że p. Niegolewski wcale nie jest chory, w skutek czego natychmiast zarządzono śledztwo.

Naczelny prokurator. Skoro denuncjacja taka zaszła, musiano zarządzić śledztwo. Zresztą skoro tylko zobaczyłem pana Niegolewskiego, nie mogłem wątpić, iż rzeczywiście jest rannym.

Obżałowany. Lecz i na tem nie dosyć. Powiedziano żem ranny w ucieczce. Powiedział to p. Baerensprung, gdy tymczasem świadectwa lekarskie poświadczą, iż nie raniono mnie z tyłu.

Prezes. O tem nie ma wzmianki w aktach.

Rzecznik Lisiecki. Zauważam, że indywiduum owe, które stę trudniło denuncjacjami, dotąd jeszcze ciągle mnie nowemi denuncjacjami molestuje.

Prezes. W istocie?!

Obżałowany. Co się tyczy pytania p. prezesa, odpowiem, że w czasie mego pobytu w obozie ani razu nie zwołano sądu wojennego, to także potwierdziły zarządzone w téj mierze śledztwa. Podczas egzekucji w Zagorowie nie było mnie jeszcze w obozie. Otóż to właśnie nieszczęście dla p. Baerensprunga! Nietylko nas wtrącano do więzień, ale nawet ciż sami urzędnicy pokrzywdzili nas na honorze, honor zaś wyżéj stoi nad życie.

Rzecznik Elwen. Zarzucają hr. Działyńskiemu, iż przez swą ucieczkę dokumentował uznanie swéj winy. P. Niegolewski nie uciekł; był w kraju pod panowaniem rosyjskiem, gdy car nadał amnestję 31 marca, którą mógł do siebie zastosować i która byłaby jego osobę zabezpieczyła. Mimo to powrócił do W. Ks. Poznańskiego, który to fakt poświadcza, że nie uważał za możebne, aby go tutaj stawiano pod sąd o zdradę stanu.

Naczelny prokurator. Jeśli udowodnionem będzie, że przedsięwzięcie było skierowane przeciw Prusom, wówczas amnestja nie mogłaby zabezpieczać obżałowanego. Oprócz tego polacy przecież oświadczyli jednogłośnie, że amnestji przyjąć nie chcą.

Obżałowany. Panie prezesie! Każdy człowiek, dla którego ideał ma jakąkolwiek wartość, posiada zdolność za ideę ukochaną przez siebie walczyć i umierać, walkę zaś tę wywołano niejako przemocą, gdyż chciano to, co jedynie jeszcze pozostało nieszczęśliwym poddanym cara, t. j. honor zniszczyć. polacy podlegli berłu pruskiemu nie tylko rodakom swoim, ale i narodowi niemieckiemu byliby podążyli z pomocą, gdyby temu ostatniemu zagrażała podobna krzywda na honorze. Taką była idea, dla któréj przechodziliśmy kordon, a nie żadna zbrodnicza myśl przeciw Prusom. Co do mnie, czuję się szczęśliwym, że brałem udział w téj walce, gdyż ona przywiodła do skutku, co w Prusach stało się na drodze legalnéj, to jest rozwiązanie kwestji włościańskiéj. Akta wykażą, jak chętnie polacy ułatwiali to rozwiązanie. Poddani w Królestwie Polskiem i w Galicji wciąż prosili, prawie bym powiedział: żebrali u rządu, aby nadano wolność włościanom, a jednakże nie uczyniono tego. Dopiero powstanie ostatnie sprowadziło ten rezultat, a po uwłaszczeniu włościan przez rząd narodowy, rząd moskiewski widział się zmuszonym przeprowadzić tę kwestję. Jest to zatem rezultat niezmiernéj wagi, który osiągnęliśmy.

Prezes. Miałeś pan także broń zakupywać?

Obżałowany. Do tego się natychmiast przyznałem, lecz nie pojmuję, jakby ztąd można wyprowadzić winę o zbrodnię stauu.

Prezes. Zakupno broni samo w sobie nie jest zakazane, lecz zarzucają panu, żeś przez to wspierał powstanie.

Obżałowany. Zakupowałem broń właśnie dla tego, że miała ona być użytą do wspierania polaków w walce przeciw Moskwie.

Prezes. W końcu zwrócono uwagę na częste obcowanie pana z ks. Radziwiłłem i hr. Raczyńskim.

Obżałowany. Czynność ks. Radziwiłła nie musiała być tak znaczną, kiedy oskarżenie uciekać się musiało przeciw niemu aż do przytaczania listów do narzeczonéj. Z obcowania z księciem nie można wnioskować na polityczną działalność lub nawet na rozmowy politycznéj treści, gdyż książe jest młodym człowiekiem, wesołym i lubiącym zabawę. Hr. Raczyński był jednym z najszlachetniejszych mężów, jakich znałem; był to mąż bardzo wysoko ukształcony, ideał szlachetności. Z zażyłości z nim nie można wnioskować zamiaru zbrodni stanu.

Na tem przerwano badanie i posiedzenie zamknięto.

(D. c. n.)

— Majątek Użusole należący do obywatela Akko w kowieńskim powiecie, został skonfiskowany przez Murawiewa Wieszatiela, a na gruntach wynoszących 1435 dziesięcin ma być założona wieś pod nazwą Aleksandrowsk z cerkwią dla osiedleńców Moskali, których tu przypędzą. Osiedleńcy starowiercy w Użusola, odznaczyli się w powstaniu różnemi występkami. Oni to pospieszyli z uwiadomieniem do Kowna skoro tylko oddział Korewy pokazał się w Użusolu, brali udział w potyczce i w ujęciu Korewy, który był potem rozstrzelany, jak i w ujęciu dowódzcy Kuczewskiego. Murawiew hojnie ich wynagrodził, a my tu dla potomności notujemy ich czyny.

— Donoszą z Siedlec do „Czasu“, że tameczny satrapa Maniukin wykonywa częstsze wyroki śmierci niż w Warszawie. W ciągu ostatnich siedmiu tygodni powieszono tam pięciu a dwóch rozstrzelano; między tymi w jeden dzień 17 Sierpnia, czterech stracono na szubienicy, a jednego rostrzelano. Znajduje się także jeszcze kilku skazanych na śmierć w więzieniu siedleckiem. Postępowanie sądowe odbywa się w Siedlcach bardzo summarycznie. Niektóre tylko z wyroków sądu wojennego przesyłane bywają do potwierdzenia, do Warszawy do audytorjatu polowego, inne zaś nie są tam posyłane. Tak bez zatwierdzenia w Warszawie wyroku, stracony był w Siedlcach ks. Lewandowski, którego całą winą było, jak to sam „Dzien. Warsz.“ po jego uwięzieniu oznajmił, iż uwolnił dwóch powstańców z rąk chłopów, skłoniwszy ich namową, aby przytrzymanych puścili. „Dzien. Warsz.“ nie ogłasza wcale wyroków śmierci dokonywanych na prowincji, lecz tylko te które w Warszawie dokonywane bywają i o których łatwiéj dochodzi wiadomość za granicę, co się zaś dzieje na prowincji to głęboką okryte jest tajemnicą. Ta chęć tajenia wyroków spowodowała zapewne nakaz, iż krewnym więźniów nie wolno mieszkać w Siedlcach. Nie wiedzą téż oni długo, co się stało z więźniami, czy ponieśli śmierć, czy téż wywiezieni są na Sybir, a tém mniéj wiedzieć mogą jakiego więźnie doznają obejścia.

— Czytamy w nrze 126 „Czasu“ co następuje:

„Dziś znowu ojciec święty ma się znacznie lepiéj, a onegdaj powstawszy z łóżka przyjmował zaraz w letniéj rezydencji przełożonego kapłanów polskich, którzy przytułek znaleźli w gościnnym domu la Trinita dei Pellegrini. Zacny ten duchowny złożył Jego świątobliwości adres od księży naszych tułaczy zgromadzonych we Francji wraz z odezwą ks. Karola Mikoszewskiego do duchowieństwa powszechnego. Papież bardzo łaskawie ten adres przyjął, a komitetowi duchownemu polskiemu istniejącemu w Paryżu przy ulicy Jacob posłał apostolskie błogosławieństwo, życząc aby pobożne, chrześciańskie i patrjotyczne ich przedsięwzięcie jak najobfitszy plon przyniosło dla nieszczęsnych tułaczy i żeby duchowieństwo wszystkich krajów na to odpowiedziało.

Pius IX. znał już prześliczny i prawdziwie natchniony okólnik biskupa orleańskiego ku poparciu odezwy ks. Mikoszewskiego i jego kolegów, i bardzo był wzruszony tem arcydziełem wymowy. Czcigodny przełożony naszych kapłanów tułaczy, miał prawie całogodzinne posłuchanie, na którém wiele ważnych rzeczy, jak mię zapewniano, miał usłyszeć z ust najwyższego pasterza. Tenże sam duchowny miał w tych dniach również długą audjencję u kardynała sekretarza stanu. Księża nasi którzy stolicy apostolskiej zawdzięczają schronienie jakie tutaj otrzymali, umieli sobie zjednać powszechne w Rzymie współczucie, nie tylko okropnością swego położenia i wielkością uczynionych poświęceń, ale także wzorowem swojem prowadzeniem się, skromnością, pobożnością, cichością i wielorakiemi cnoty.“

— „Bresl. Ztg“ donosi: że partje staromoskiewska i niemiecka w Rosji, których przedstawicielami Murawiew i Berg, w ciągłéj są walce i pracy aby nie pozwolić wywrzeć wpływu przeciwnikom na Aleksandra II. W końcu powiada, że wszelkie akrobatyczno-muzyczne chęci policji warszawskiéj, zabawienia Warszawy, pełzną na niczém, Warszawa jest ciągle smutna i tęskna i niczém rozweselić się nie da.

Przegląd polityczny.

Negocjacje w Wiedniu rozpoczęły się na nowo; na posiedzeniu poniedziałkowem konferencja zajmowała się uregulowaniem linji granicznéj. Jednakże niepodobna przypuścić żeby cała sprawa załatwioną została przed d. 15 b. m. w którym się kończy zawieszenie broni i chyba strony zgodzą się na przedłużenie rozejmu. Prasa francuzka zapewnie nie bez milczącego zezwolenia rządu występuje otwarcie przeciw wszystkiemu co w sprawie księztw, dzieje się tak w Wiedniu jak w Frankfurcie. „Constitutionnel“ tak się wyraża w tym względzie: „Austrja i Prusy prowadziły wojnę nie radząc się księztw, skazanych być niememi, biernemi świadkami, i dziś znowu bez współdziałania księztw, prowadzone są negocjacje pokoju i podobnież bez poradzenia się ich, bez ich przyzwolenia zdecydowane zostaną rachunki kosztów wojennych, które one mają zapłacić; jednem słowem wszystko co się dziś dzieje w sprawie księztw, dzieje się bez nich i przeciw nim, jak tego dowodzą liczne protestacje, notowane codziennie przez rozmaite dzienniki.“ Jest to wyraźnym objawem niezadowolenia z powodu że rady Francji nie były uwzględnionemi, nie można wyraźniéj tego dać do zrozumienia, jak w słowach któremi „Constitutionnel“ kończy swoje uwagi.“ Gdyby ustępując bezstronnym radom opinji Europy, mocarstwa od początku były zezwoliły na poradzenie się życzeń ludności, zamiast odwołania się do brutalnéj siły, uniknięto by wielu smutnych wypadków, wielu niesprawiedliwości.“

Są to na nieszczęście tylko słowa, które równie pozostaną bez skutku jak spóźnione wystąpienie gabinetu londyńskiego, który w chwili kiedy uroczysty traktat pokoju ma uświęcić i ostatecznie zatwierdzić rozszarpanie państwa duńskiego, występuje z nową protestacją, równie bezsilną jak dawniejsze jego pogróżki. Ta, że się tak wyrazimy, pośmiertna protestacja Anglji, może tylko zmniejszyć małą pozostałą resztkę jéj powagi w radzie Europy.

Cesarzowa francuzka wyjechała w d. 6 b. m. do Schwalbach, zkąd parę dni pierwéj wyjechała carowa moskiewska, udając się do Friederichshafen, gdzie teraz z powodu obecności carskiéj rodziny, policja otrzymała polecenie prowadzenia najściślejszéj kontroli względem przyjezdnych, tak iż nikt ani z jeziora wylądować tam, ani od strony lądu przejść przez port nie może, kto nie posiada najregularniejszego, najdokładniéj wizowanego paszportu. Podróż cesarzowéj Eugenji sprawiła niejakie wrażenie we Francji, ale dzienniki usiłują tłómaczyć tę wycieczkę interesem zdrowia cesarzowéj, która jak wiadomo co rok wyjeżdżała na kurację do Biarritz, a w tym roku nie uczyniła tego.

Wiadomości z Włoch o tyle są ważnemi, że donoszą o pomyślnym postępie negocjacji między Paryżém i Turynem w przedmiocie kwestji rzymskiéj. Jenerał Menabrea prowadzi te układy, których rezultatem będzie stanowcze współdziałanie armji okupacyjnéj francuskiéj w ściganiu bandytyzmu podtrzymywanego ciągle przez burbonistów mieszkających w państwie papiezkiém. Już dowódca francuski w Rzymie kazał przytrzymać i oddać władzom włoskim jednego z najgroźniejszych przywódców bandytów, niejakiego Farina. Z innéj strony korespondenci włoscy łudzą się tak jak niegdyś pewne stronnictwo w Polsce, nadzieją przychylności Austrji dla Włoch. Według nich gabinet wiedeński ma niezwłocznie uznać królestwo włoskie i starać się przez przyjazne stosunki z rządem króla Wiktora Emanuela, zapewnić sobie spokojność i bezpieczeństwo co do dotychczasowych swoich posiadłości włoskich. Na poparcie tych zaślepionych nadziei przytaczają oni, że Austrja ma wkrótce zmniejszyć znacznie siłę armji, że rząd cesarski odmówił byłemu królowi neapolitańskiemu schronienia w południowym Tyrolu, aby zapobiedz nowym kłopotom któreby ztąd wyniknąć musiały na granicy włoskiéj. Wszystko to nie jest dla nas dostatecznym dowodem przyjacielskiego usposobienia Austrji dla Włoch, które nie mogą zostać jéj szczeremi przyjaciołmi dopóki nie odzyskają Wenecji. Austrja nie jest tak prostoduszną i nie zwykła zaniedbywać wszelkich potrzebnych środków ostrożności. Oto i w téj chwili czapka gore na jéj głowie. Wyobraziła ona sobie że ostatnie wypadki w Genewie wywołane zostały przez jedno z potężnych sąsiedzkich mocarstw i bojąc się czy nie o jéj skórę tu idzie, wysłała natychmiast pewną znakomitą osobę posiadającą w zupełności najwyższe zaufanie i osoba ta codziennie wysyła z Genewy gońca z poufnemi doniesieniami.

W obec tak zupełnego usunięcia się rządu francuzkiego, od wszelkiego czynnego udziału w kwestjach politycznych, niepokojących Europę w ostatnich czasach, nic dziwnego, że opinja publiczna we Francji wyłącznie prawie od niejakiego czasu zwróciła się ku sprawom wewnętrznym, i wybory, zmiany w prefekturach, a szczególniéj pogłoski o częściowéj przynajmniéj zmianie gabinetu, pociągającéj naturalnie za sobą pewną zmianę systemu, stanowią teraz główny a raczéj jedyny przedmiot wszelkich rozumowań i komentarzy. Ministrowie którzy się w różne strony rozjechali na czas pobytu cesarza w obozie pod Chalons, pośpiesznie wracają do stolicy i to daje powód do przypuszczenia, że w polityce wewnętrznéj na coś ważnego się zanosi. Zmianę gabinetu zapowiadają co najpóźniéj przed rozpoczęciem nowych posiedzeń prawodawczych. Cesarz jak mówią, waha się dotąd w wyborze między systemem p. Rouher i tym którego przedstawicielem jest p. Persigny. Ci dwaj mężowie stanu mieli sposobność dać poznać swoje ideje w mowach które mieli niedawno, jako prezydujący w radach głównych departamentowych. Każdy z nich ma odmienny zupełnie sposób zapatrywania się na drogę, jakiéj winniśmy się trzymać w rozwijaniu naszego życia konstytucyjnego. Bardzo bliska przyszłość pokaże nam który odniesie zwycięztwo, a jest to kwestja względem niezmiernie ważnych dla Francji następstw. Tryumf p. Rouher zapewniałby nam przynajmniéj cokolwiek więcéj parlamentaryzmu, przeciwnie zaś p. Persigny, przytłumiłby go zupełnie. P. Persigny na nieszczęście ma daleko więcéj szans powodzenia, wskazują go nawet jako przyszłego ministra stanu. Zdaje nam się że ci którzy w razie zwycięztwa p. Rouher spodziewają się zmiany zagranicznéj polityki francuzkiéj i wróżą zwrot korzystny dla sprawy ludów dążących do idei liberalnych, łudzą się zupełnie.

Listy z Bukaresztu donoszą o nadzwyczajnych środkach zarządzonych przez rząd rumuński, w celu wydalenia z tego kraju cudzoziemców, których znaczna liczba tam się zbiera. Anglja i Francja wystąpiły z energicznemi reklamacjami przeciw temu wydalaniu a mianowicie sposobowi przeprowadzenia go, i podobno wszyscy konsulowie innych mocarstw, prócz Austrji i Moskwy, przystąpili mniéj więcéj stanowczo do tych reklamacji. Książę Kuza usiłował wprawdzie nadać temu prześladowaniu cudzoziemców charakter kroku przedsięwziętego w interesie bezpieczeńswa europejskiego, ale znający stosunki Rumunji, wiedzą dokładnie, że środek ten przedsięwzięty został naprzód w obawie wewnętrznych rozruchów, w których cudzoziemcy z pewnością występowaliby przeciw rządowi, a powtóre skutkiem zobowiązania przyjętego względem rządu moskiewskiego. Wiadomo, że reprezentant cara na konferencjach w Konstantynopolu, nie podpisał protokułu ugody między księciem Kuzą i Portą po Coup d'Etat, i dopiéro w parę tygodni późniéj w liście do Ali-paszy przesłał swoją ratyfikację, po zobowiązaniu się ze strony księcia Kuzy do kroków przeciw cudzoziemcom, a mianowicie Polakom, które obecnie wprowadzają tam w wykonanie. Moskwa żądała tego, aby nie dopuścić w pobliskości swoich krain tworzenia się polskiego komitetu i utrzymania ducha narodowego w sąsiednich prowincjach pod jarzmem carskiém zostających.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.